

# Krystyna Pisarkowa

---

## Tak polskie były Sulajki

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 4-5 (28-29), 274-280

---

1976

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

o rozmaitych porażkach — powieść wpływa na ostrość wartościujących sądów Sükösdá i to zjawisko należy uznać za jej zwycięstwo. Dlatego też nie trzeba tak bardzo jej bronić — swym istnieniem sama się uzasadnia najlepiej.

*Anna Martuszevska*

### Tak polskie były Sulajki

W Sulajkach jest cyrk. Na arenie cyrku ciemny, półnagi typ. Staje, przeciąga się, otwiera szkatułkę. Co w niej jest? Co by mogło być? Noże! Długie, ostre, niebezpieczne. Typ przywołuje Anitę Siebukat, ustawia ją pod ścianą i zaczyna obrzucać nożami. Bogu dzięki — wszystkie chybiają! Widzowie wydają tłumione odgłosy przerażenia, ale jeden, ogromny rybak Walenty Copek zrywa się z ławy, wkracza na arenę, podchodzi do miotacza noży i mówi:

„«Ta kobiecinka potrafiła na nasze powitanie znaleźć miłe słowa. Dlaczego u jasnej cholery rzucasz w nią nożami? Co? Jeszcze jeden rzut i ... ja się z tobą rozprawię. Bo u nas nie ma zwyczaju, żeby rzucać nożem do ludzi. Dobrze mówię?»

«Dobrze!» — poszedł pomruk po widowni”.

Anita Siebukat, właścicielka wędrownego cyrku opanowała sytuację. Numer z nożami przerwano. Miotacza noży zastąpił prestidigitator. Jego sztuka przyniosła mu ogromny aplauz. Zachęcony powodzeniem przystąpił na sam kraj areny, sięgnął za kamizelkę wuja Stanisława Giergula i wyciągnął stamtąd białego królika.

Widowni odjęło mowę, a wujek — słowo honoru — zaczął po kolei zdejmować różne części garderoby w nadziei, że znajdzie następne króliki.

Cyrk później omijał miejscowość, w której się zdarzyły opisane wyżej i inne wypadki. Dzieją się one w wymyślonej wiosce mazurskiej. Jej mieszkańców cechuje „po pierwsze coś, co psychiatria nazywa niskim progiem inteligencji, a co naprawdę znaczy: inteligencja nie pojęta dla obserwatora z zewnątrz. Po drugie cechuje ich to, że mają duszę. A z kolei do cech owej duszy należą błyskawiczny spryt, klockowata podstępność, równie ciężka, niedźwiedziowata tkliwość i wzruszająca cierpliwość”.

Wioskę wymyślił Siegfried Lenz<sup>1</sup>, zachodnioniemiecki pisarz, którego

<sup>1</sup> S. Lenz: *So zärtlich war Sulajken* (tak tklive były Sulajki). Wyd. I. Hamburg 1955 Hoffman u. Campe. Wyd. II 1975. Cytuję za wyd. II.

książki miesiącami tkwią na pierwszych miejscach list bestsellerów. Uniwersytet w Hamburgu czci Lenza w 1976 r. doktoratem *honoris causa*. Czytelnik polski zna Lenza z przekładu słynnej powieści *Lekcja niemieckiego*<sup>2</sup> i innej: *Całe miasto mówi*<sup>3</sup>.

Wymyślona wioska nazywa się Sulajki. Poznajemy ją w książeczce składającej się z dwudziestu „powiastek mazurskich”. Sulajki leżą na południu Prus Wschodnich, między bagnami i piaszczystym pustkowiem, między ukrytymi w lasach jeziorami. Zamieszkują je ludzie z kości i krwi mieszanej. Jest to krew „prusko-polsko-brandenbursko-rosyjska”. Książka jest „wyznaniem miłosnym i dowcipnym hołdem dla ziemi i jej mieszkańców”, którzy żyją w wyobraźni, ale i w pamięci pisarza. Nie wszystko bowiem jest w tym zbiorze powiastek zmyślane. Książeczka jest — mimochodem wyznaniem — świadectwem prawdy o polskości okolic Ełku i Olecka.

Prawda ta przebija warstwę językową tekstu niemieckiego oryginału i bije w oczy raz jako zbiór nazwisk i nazw miejscowych wymyślonych, stylizowanych, ale i nierzadko autentycznych, choć cytowanych z pamięci lub podpowiadanych przez wyczucie językowe cudzoziemca. Nazw tych nie znajdziemy na mapach niemieckich, ale niektóre z nich znajdują się w indeksach nazw przemianowanych. Np. „Olecko” — „Oletzko” wg atlasu Velhagena-Klasinga<sup>4</sup> przemianowane na „Herzogshöhe”; „Syba” („Szyba”) — „Sybba” przemianowane na „Walden”. (Fikcyjne, stylizowane: „Wszcinsk”).

„Przeżycie to przedziwne zdarzyło się moim krewnym w spokojnym miejscu targowym poniżej Narwi, nazywanym «Wszcinsk», co u nas może niejednemu połamać język, ale po polsku brzmi niezwykle melodyjnie” (s. 61).

Krewni narratora zatrzymują się w gospodzie „Tchicha Woda”. Otwarcie kolejki wąskotorowej (s. 139) odbywa się u podnóża wzniesienia nazywanego „Goronzä Gora”<sup>5</sup>. Trasa kolejki biegnie od Sulajek przez „Schissomir”, „Sybbę”, „Borsch” (pewnie „bárszcz”), i „Sunowken”. Postaci noszą dźwięczne imiona i nazwiska, np. „Bondzio”, „Stanislaus Skrrbik” (pewnie „Skarbek”), „Bogdan”, „Plew”, „Jagielka”, „Zappka” (pewnie „Capka”, „Czapka”), „Griegull” („Grygul”, „Giergul”, „Gierguł?”), „Kukielka”, „Dziobek”, „Stodollik”, „Joseph Jendritzki”, „Jadwiga Plock”, „Jadwiga Trczk” (pewnie „Traczyk”), „Adam Arbatzki”.

<sup>2</sup> Czytelnik 1971.

<sup>3</sup> Czytelnik 1965.

<sup>4</sup> *Velhagen u. Klasings Grosser Volksatlas*. Bielefeld u. Leipzig 1940, s. 135—136 (*Änderungen von Ortsnamen in Ostpreussen*).

<sup>5</sup> Tak (ä) słyszy i zapisuje Kazimierz Nitsch „dawne ä” na wschodniej granicy Prus, por. *Dialekty polskie Prus Wschodnich*. W: *Wybór pism polonistycznych*. T. III. TMJP 1954, s. 259 (przedr. z: MPKJ AU III, 1907).

Drugie przebiecie dostrzegamy w stylizacji składniowej. Sklejone ze strzępów dziecięcych wspomnień Lenza, urodzonego w Elku w 1926 r., postaci opowiadań, a nawet i narrator mówią i myślą zdaniami niemieckimi zbudowanymi nierzadko po polsku. Gdyby się Lenz tego dziwnego języka w dzieciństwie rzeczywiście nie nasłuchiwał, nie byłby go wymyślił. Przykładów takiej obcej niemieckiej składni polskiej znajdziemy w Sulajkach kilka typów. W każdym razie na tyle dużo, żeby w nich widzieć przedziwne połączenie zacytowanej obcej „kompetencji”, urywki *langue* (polszczyzny) w polskich schematach zdaniowych wypełnionych w konkretnym akcie *parole* niemieckimi leksemami. Oto przykłady struktur polskich:

1. Szyk orzeczenia podrzędnego w wypowiedzeniu złożonym tuż po podmiocie zamiast na końcu zdania podrzędnego

„Amerika ist geworden unser Nachbar, weil (...) wir gebaut haben unsere neue Kleinbahn” (s. 144).

„Ameryka stała się naszym sąsiadem, bo (...) zbudowaliśmy naszą nową wąskotorówkę”.

„«Wo», sagte er «gibt es Hasen, die zu leben pflegen unter der Weste eines Herrn?»” (s. 112).

„Gdzie — rzekł — są takie zajęcia, które mają zwyczaj bytować pod kamizelką mężczyzny?”.

„(...) Weil man zu sagen pflegt, dass die Wahrheit ist unbestechlich, wollen wir sie entscheiden lassen” (s. 121).

„Ponieważ się mawia, że prawda jest nieprzekupna, pozwólmy jej rozstrzygać”.

2. W przykładzie ostatnim, gdzie orzeczenie podrzędne nie ma dopełnienia ani określników okolicznikowych, które by należało wsunąć między nie a podmiot, sygnałem podrzędności jest zmiana szyku członów orzeczenia złożonego: zamiast „ist unbestechlich” — „unbestechlich ist”. Szyk elementów orzeczenia złożonego, tak charakterystycznego dla języków bezaspektowych, uzupełniających brak aspektu licznymi wariantami czasów złożonych, nastrocza Sulajczanom, jak w ogóle Polakom i Słowianom wiele kłopotów. Skupiają oni cząstki struktury peryfrastycznej np. czasu teraźniejszego dokonanego, przeszłego dokonanego, przyszłego, orzeczeń nacechowanych modalnie w jednym ciągu, na wszelki wypadek, aby się nie pogubiły:

„Wir *sind geworden* Nachbarn” (s. 144) — „staliśmy się sąsiadami”, zamiast je zgodnie z regułą gramatyki niemieckiej rozbić: wir *sind* Nachbarn *geworden*.

„Denn kaum *war* *verflossen* die übliche Zeit, als...” (s. 104) — „ledwie upłynął odpowiedni czas” zamiast kaum *war* die ... Zeit *verflossen*;

„Das Häschen *hat gewohnt* unter meiner Weste” (s. 112) — „zajączek mieszkał pod moją kamizelką” zamiast ... *hat* unter meiner Weste *gewohnt*;

„Wer hat schon gehabt die Möglichkeit” (s. 143) — „któż zresztą miał możliwość” zamiast ... *hat schon die Möglichkeit gehabt*;

„Wenn wir es melden, man wird untersuchen das Tantchen” (s. 72 — „jeśli zgłosimy, zbadają cioteczkę” zamiast man *wird das Tantchen untersuchen*: „Das Kind muss haben einen Namen” (s. 145) — „dziecko musi mieć imię” zamiast ... *muss einen Namen haben*.

3. Dodatkowymi polonizmami składniowymi są inne zakłócenia szyku, które zilustruję kilkoma przykładami bez wdawania się w analizy gramatyczne. Na przykład: Henryk Kłębiś, zapytany przez wizytatora, jak się przygotowuje do egzaminu, odpowiada:

„Mein Vater hat schon zum Räuchern gegeben den Schinken für die Prüfung. Er wird ihn *ausländigen* dem Herrn Lehrer zur rechten Zeit” (s. 171) — „tatuś już dał szynkę do wędzenia za egzamin. On ją wręczy panu nauczycielowi we właściwym czasie”;

inny

„Jetzt wird auftreten ein Man namens Bosniak (...), wer mit ihm ringen möchte zwei Minuten” (s. 115) — „teraz wystąpi mężczyzna nazwiskiem Bośniak, kto się z nim chce zmagać przez dwie minuty”.

4. W języku niemieckim obowiązuje w zasadzie wyrażanie podmiotu zaimkowego, który w polszczyźnie może być przemilczany, domyślny. Domyśleniu się podmiotu, jego osoby (1 czy 3?, a nawet rodzaju w czasie przeszłym: „szedł”, „szła”, „szłam”, „szedłem” itd.) sprzyja wyrazistość fleksyjna końcówki osobowej orzeczenia. W Sulajkach przenoszą polską składnię przemilczania podmiotu domyślnego do składni niemieckiej. Na przykład brak podmiotu trzeciej osoby:

„hereingewogt kam dieser Bosniak. [er] Ging so, dass die Bänke zitterten, [er] zeigte seine Zähne itd.”. (s. 116) — „wpłynął ów Bośniak. Szedł tak, że ławki drżały, pokazywał zęby”;

„da hinten meldete sich einer, [er] war nur so dünn, dass man ihn einfach übersah” (s. 116) — „z tyłu zgłosił się jeden, ale był tak cienki, że się go nie dostrzegano”;

„Es starb auf einer kleinen Reise ins Polnische... mein Tantchen Arafa, [es albo sie] War ein schwerer, fülliger Mensch, mein Tantchen, [es albo sie] hatte mächtige Schultern” (s. 70) — „zmarło w czasie małej podróży w «polskie»... moje ciotczysko. Było ciężkim, pełnym człowiekiem, moje ciotczysko, miało potężne bary”.

Brak podmiotu w 2 osobie:

„«Kannst [du]» „sprach er «lesen?»” (s. 220) — „umiesz, mówił, czytać?” „«Willst [du]» sprach er «Lakritz?»” (s. 220) — „chcesz mówić, lukrecji?”.

Trzecim wreszcie świadectwem polskości opisywanego przez Lenza kraju są polonizmy leksykalne zacytowane ze świadomością ich obcości, ale prawdopodobnie Lenzowi niezrozumiałe, np.:

„Seit Ritterchen hier waren, seit anno *Jagello*” (s. 208) — „odkąd rycerzyki (Krzyżacy) tu byli, od anno Jagiełło”.

„Du bist noch jung, *moja Zonka*” (s. 190) — „tyś jeszcze młoda, moja żonko”.

W innym opowiadaniu Amadeusz Loch powiada do swojej żony:

„«Es ist» sagte er «*moja Zonka*, ein Mangel aufgetreten von einem *Kilochen Nägel*»” (s. 155) — „zabrakło, moja żonko, *kilka (kilko) gwoździ*”.

Treść opowiadania podsuwa myśl, iż chodzi o kilka gwoździ, co chłopiec niemiecki (Lenz) osłuchany z polszczyzną, ale jej nie znający, identyfikuje jako zdrobnienie („to”) „kilko” od rzeczownika „kilo”. Że takie właśnie nie w pełni zrozumiałe, albo wręcz nie zrozumiane cytaty przechował i nieco zdeformował w pamięci, pokazuje też inny przykład.

Spójrzmy na niejasny zwrot „pani pronz” w kontekście interpretacji Lenza:

„In unseren Wäldern beliebte ein Hirsch zu wechseln, des so über die Massen stattlich war, dass man ihn *pani pronz* nannte was etwa heisst: *Herr Stolz*” (s. 237) — „w naszych lasach miał pewien jeleń zwyczaj zrzucić rogi, a był on tak niezwykle wspaniały, że się go nazywało *pani pronz*, co mniej więcej znaczy *Pan Duma*”.

Choć w książce się o tym nie mówi, po jakimu „pani pronz” znaczy „pan duma”, wiemy, że tłumaczenie to jest błędne. Treść opowiadania o jeleniu, na którego polowali zawołani myśliwi przyjezdni (myślę, że Niemcy „z miasta”), a którego rozmaitymi sposobami ludność miejscowa chroniła, narzuca inne wyjaśnienia. Lenz mógł tak usłyszeć mianownik lub wołacz liczby mnogiej „pany” (do Niemców). Tajemnicze „pronz” odczytujemy jako „proc”, „precz” (?), „prądz” (?), więc jako ponaglenie: „Pany precz” albo „Pany prędzej!” niestarannie wyartykułowane. W każdym razie jest to wyrażenie polskie<sup>6</sup>, podobnie jak polska jest składnia niemczyzny w „egzotycznych” Sulajkach.

<sup>6</sup> Uważam to wyrażenie za polskie przede wszystkim ze względu na składnię: wołacz „Pany!”, co nie wyklucza interpretacji wyrazu „pronz” („pronc”) jako spolszczoną fonetycznie formę rzeczownika niem. „Prinz” — „książę”. Dopuszczam bowiem możliwość, że tak nazywano owego wspaniałego jelenia. Pierwotne znaczenie niemieckiego musiało jednak być na tyle zatarte, że nie odczytał go sam Lenz, który widzi tu rzekomy polski odpowiednik „duma” niemieckiego „Stolz”.

Niestety niewiele wiemy o składni ówczesnej tamtejszych dialektów polskich. Niezmordowany Nitsch nasłuchiwał ich wprawdzie dwukrotnie, w 1907 i 1937 r., ale wyznał z żalem, że ani nie był w okolicy Ełku, ani się nie zajmował szczegółowo składnią, na którą nie starczyło czasu. W 1937 r., czyli wtedy, gdy urodzony w Ełku Lenz miał jedenaście lat, Nitsch pisał:

„Język polski sięgał niegdyś w Prusiech Wschodnich nieco dalej ku północy niż dziś, gdy zasięg jego obejmuje: najbliższą okolice Iławy, całe powiaty ostródzki i olsztyńsko-południowy kąt powiatu reszelskiego, powiaty żądz-borski (dziś Nidzickie), lecki (dziś mrągowski) i olecki i oczywiście wszystko od nich na południe. Z wyjątkiem północnego paska nie ma po wsiach całego tego obszaru starszego człowieka, który by po polsku nie umiał i to nieraz lepiej niż po niemiecku”<sup>7</sup>.

Dziwnym zbiegiem okoliczności potwierdza tę naukową prawdę na swój sposób tekst literacki. Że to zresztą tekst będący po prostu wyrazem tęsknoty za okolicą, nam Polakom zbliżona w „powiększeniu” literackim Edwarda Redlińskiego<sup>8</sup> — to już inna historia.

Należy do tej historii komplet różnic i podobieństw między Sulajkami a Taplarami Redlińskiego, pobudzają one wyobraźnię nie tylko polonisty, ale i folklorysty. Mimo że styka się on tu z materiałem wtórnym, bo przetworzonym według reguł organizujących fikcję literacką, znajdzie surowiec równie wyrazisty jak wyrazista jest warstwa językowa tekstu.

Różnice oczywiste, obiektywne, leżą w odmienności czasu. Sulajki są starsze od Taplarów nie tylko o taką różnicę wieku, jaka dzieli Lenza od Redlińskiego, ale i o przyspieszenie charakterystyczne dla rozwoju polskiej wsi powojennej. Świat Redlińskiego, choć niby nie określony konkretnie w czasie, jest nowszy, późniejszy, bo ma na sobie ślady dobrodziejstw naniesionych na mapę przez historię i ekonomię Polski Ludowej (np. elektryfikacja).

Różnice stylistyczne, subiektywne, leżą w nieporównywalnej odmienności stopnia „tkliwości”. Klockowatość Taplarów rzeźbi Redliński dłutkiem cieniutkim. Dostatecznym przykładem subtelności wyrazu jest sam rysunek wątku miłosnego (Kazik i Konopielka). Kształt miłości w Sulajkach poznajemy w opowiadaniu *Eine Liebesgeschichte*. Jej bohatera, drwala Józefa Waldemara Gryczana (Gritz-an) spotyka miłość. Nie jest to „draśnięcie chudą strzałką Amora”. Stosownie do branży, w której Józef „robi”, rąbnie go „ciężka sie-

<sup>7</sup> K. Nitsch: *Język polski Pomorza i Prus Wschodnich*. W: *Wybór pism polonistycznych*. T. III. 1954 TMJP, s. 361 (przedr. z: *Słownik Geograficzny Państwa Polskiego*, t. I. Warszawa 1937).

<sup>8</sup> Myślę o *Konopielce* i *Awansie*.

kiera miłości". Jej cios pada, gdy drwal spostrzega zdrową postać dziewczyny schylonej przy praniu nad rzeczka, jej okazałe ramiona i pokaźne kolana.

Podobieństwa zachodzą w warstwie przedjęzykowej, w podświadomości nie zwerbalizowanej, nie ukształtowanej w świadomości. Obejmują relację mieszkańców obu wsi do świata. Dotyczą jego obrazu, ogólnego układu jego istotnych elementów. W Sulajkach i Taplarach żyją podobne drzewa. Zdolne do miłości i nienawiści. Tkliwe i mściwe, gdy trzeba krzywdę zdradzonego, którego uosabiają, pomścić.

Obie wioski wśród bagien i piachów stoją na twardym gruncie „egocentrycznego” poczucia wspólnoty grupy, która się w Taplarach określa prostą formułą: *tutejsi*.

„A wy kto, nie polak?

Nie.

A kto, niemiec?

Nie.

To może francuz?

Nie.

Rusin?

Nie, nie rusin.

Nu to kto?

Ja *tutejszy*.

Jaki *tutejszy*?

A *tutejszy*, mówio Domin. Z Bagna”<sup>9</sup>.

Z tego punktu widzenia każdy, kto nie żyje w Taplarach z dziada pradziada, będzie po prostu *nietutejszy* bez względu na to, czy żyje w Sulajkach, Wszcinsku czy Olecku — i koniec. Dlatego w Sulajkach nie pada słowo o polskości Józków, Stanisławów, Jadwig i Bogdanów. Im ono niepotrzebne. W Taplarach potrzebne było urzędnikowi z miasta, w Sulajkach Lenzowi. Niniejszym się rzekło.

Krystyna Pisarkowa

<sup>9</sup> Konopielka, Warszawa 1974 LSW, s. 48.

## Po jedzeniu

(...) w społeczeństwie komunistycznym, w którym nikt nie ma wyłącznego kręgu działania, lecz może się wykształcić w jakiegokolwiek dowolnej gałęzi działalności, społeczeństwo reguluje ogólną produkcję i przez